



Wojciech Świdziniewski
Maja Lidia Kossakowska
Jarosław Grzędowicz
Krzysztof Kochański
Alexandra Pavelková
Andrzej Drzewiński
Andrzej Ziemiański
Łukasz Orbitowski
Andrzej Sapkowski
Szczepan Twardoch
Alastair Reynolds
Eugeniusz Dębski
Tomasz Pacyński
Robert J. Szmidt
Milena Wójtowicz
Miroslav Žamboch
Magdalena Kozak
Witold Jabłoński
Andrzej Pilipiuk
Andrzej Zimniak
Jewgienij Łukin
Aneta Jadowska
Anna Brzezińska
Romald Pawlak
Rafał W. Orkan
Marcin Mortka
John Everson
Adam Cebula
Kirył Jeskow
Jacek Inglot
Jacek Dukaj
Ondřej Neff

ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

www.fahrenheit.net.pl



- „Playboy” wydał numer specjalny z wywiadami. Jest tam na przykład rozmowa z Bitelsami. Niezła. W ogóle „Playboy” ma ciekawe wywiady.

- Ja tam zawsze kojarzyłem go z obrazkami, w treści się nie wdrażałem. Są jakieś?
- Nie. Ale zauważyłem, że pośród gwiazd z numeru specjalnego nie ma nas.
- Może dlatego, że nie udzieliliśmy wywiadu „Playboyowi”?
- W zasadzie to nigdy nie udzieliliśmy wywiadu nikomu...
- I o to mi chodzi, trzeba to nadrobić!
- W sensie, że pójdziemy do redakcji P. i zażądamy wywiadu?
- Myślałem raczej o tym, żeby zrobić wywiad sami ze sobą?
- Znaczący, że zadaję sam sobie pytania i na nie odpowiadam?
- Niezupełnie, pytania zadawalibyśmy sobie wzajemnie.
- To trochę nudne.
- I konwencjonalne.
- Wywiad z samym sobą już też chyba gdzieś był.
- No to co? To wcale nie znaczy, że nie możemy go przeprowadzić między nami.
- Między nami i współpracownikami! Co? Będziemy się sami kompromitować?
- No... to może być dobry pomysł. Odpowiedzialność zbiorowa zawsze się rozmywa.
- Fakt. To znaczy, że mogę napisać, że jakiś pisarz jest głupi i to nie będzie na mnie?
- Nie przesadzaj... ale możesz.
- A myślicie, że komuś z redakcji lub współpracowników będzie się chciało współudzielić? Bo póki co piszesz sam ze sobą?
- Oni, oni! W ogóle oni w ostatnim czasie ni cholery nie robią, zresztą nawet nie mogą nic robić, bo im się nie chce! A ty mi tu o współudzielaniu! Do Jałty by ich albo na inną Kamczatkę. Ta Kamczatka to też nad morzem, tak?
- Nad morzem, nad morzem. Albo na innych bagnach. Zaraz, my przecież mamy kogoś stamtąd.
- Z Kamczatki?
- Nie, z bagien. No jedną z tych, co płasają. Nimfa.
- I co ona?
- Mydli oczy Szekowej. Zresztą, w ogóle nie rozumiem, jak to się stało, że Szekowa została Szekową. Z niej przecież taka szefowa, jak ze mnie arcybiskup.
- Nie przypominasz arcybiskupa.
- Przecież o tym właśnie mówię. A może by tak przepędzić ją z Fahrenheita do wszystkich

diabłów?

- Nimfę?

- Nie, Szefową.

- Oj nie wiem. Jest takie powiedzenie „chwal szefa swego, bo możesz trafić na gorszego”, boję się, że mogłoby się spełnić.

- Poza tym, jak ją przepędzimy, to na kogo będziemy zwać winę?

- Na Masona. Admin po to jest.

- Na admina trudniej, bo u niego zawsze wszystko działa. Zwalmy coś może na SekReda. Niekoniecznie winę.

- To może lepiej obalimy jakieś wino, żeby nam się łatwiej pytania do wywiadu wymyślało?

- Albo wenę. Tak! Zwalmy na niego wenę.

- No co ty!? On przecież ma dziecko!

- Trudno, niech się młody hartuje. W Indiach dzieci cegły robią i zadowolone. Pomieszka młody trochę z weną - od razu chętniej do szkoły zacznie chodzić, sam będzie prosił, żeby go ze świetlicy ostatniego odbierać. I jeszcze zapisze się na basen, aerobik, i ten, no, kurs wizażu...

- A co ty tak się tej weny chcesz pozbyć?

- Już-nie-mo-gę... A to bakłażan za dojrzały, a to ogórek za zielony, to daj kocyk, to otwórz okno, to lodów by zjadła... szkoda gadać, a rezultat: ZERO! „Pomysł miałam, ale zapomniałam” i chichocze! Mówiłam, żeby nie kupować weny na allegro.

- Na SekReda wszystko, byle nie wenę. On tego nie niesie.

- Nie niesie? A co niesie?

- Zapewne kaganek łoświaty.

- Zapewne kaganiec. Ja tam nic nie mówię. Ja tam nie chcę rzucać podejrzeń, ale różnie mówią.

- A konkretnie?

- A tam, takie tam plotki, nie ma co i w ogóle zapomnij... Nie, nie mogę... No dobrze, tylko nikomu nie mów, daj słowo.

- Rzeczownik czy czasownik?

- Czeka, sprawdzę w tekście... a imiesłowy po ile?

- Zależy: hurt czy detal. W hurcie po złotówce.

- A to daj pięć. Tak, tak, tak, tak... no nie! Ten jest bez ogonka.

- Nie mam innego. Mogę wymienić ci na rzeczownik, hmm... o, modne teraz, „islamizacja”. Chcesz?

- Bez jaj! Bardziej przechodzonego słowa już nie znalazłaś?! Wszyscy go teraz używają, szczególnie ci, którzy nie wiedzą, jak się je pisze. Co tam jeszcze masz? Hmm... o, „pszczołka”. Ładne, mało używane... czekaj, zobaczę, czy mi pasuje... mam tu taki tekst... idiotyczny, ale Szefowa kazała wziąć... zaraz... mam, no patrz... Była sobie pewnego razu kobieta, która bardzo, bardzo pragnęła mieć malutkie dziecko, ale nie wiedziała, skąd je wziąć. Czaisz?! Nie wiedziała, skąd się biorą dzieci! Jakiś męski szowinista to pisał! Taak... taak... a czarownica na to... Masz tu ziarnko jęczmienia... taa... wsadź je do doniczki, zobaczysz, co z tego wyrośnie!... Pewnie jabłko od jabłoni! Taa... potem poszła do domu, zasadziła ziarnko jęczmienia i natychmiast wyrósł piękny, duży kwiat, który wyglądał jak tulipan... taa... rozległ się jak gdyby wystrzał i kwiat otworzył się od razu. Był to prawdziwy tulipan, ale w środku kwiatu siedziała na zielonym słupku maleńka dziewczynka, śliczna i delikatna. Miała nie więcej niż cal wysokości ... Noż kurczę!

- Co? Ten autor myśli, że jak z próbki, to mała???

- Mówiłam, że matoł! Wstyd to wiesz, ale szefowa się uparła: wybitny autor, powiada, Duńczyk! Duńczyk-sruńczyk, ja mu tu zaraz takie in vitro... o... za-znacz! i w-klej! Ha! Była sobie pewnego razu kobieta, która bardzo, bardzo pragnęła mieć malutką pszczołkę...

- A wiesz? Teraz to całkiem-całkiem. Ty, a dlaczego my ciągle takie bzdury publikujemy? A to wilk zeżarł babcię z wnuczką, a to małe dziecko z fałdą na czole w tulipanie? Czy już nikt w tym kraju nie pisze normalnie?

- A to ja ci powiem. Nie, żebym sama widziała, ale w fandomie mówią, że dobre teksty to SekRed przechwytuje, sprzedaje Czeczenom, a oni potem je przemycają przez Albanie, Włochy, Libię i Brazylię do Emiratów. Podobno kiedyś autorzy nawet pikietę mu urządzili, dom obrzucili czym popadło, zdaje się, że nawet jakimś zimorodkiem, co mieszkał pod wychodkiem.

- I co?

- I nico! Zadzwonił na policję, przyjechali, postali, a on zrobił zdjęcie, wrzucił na fejsa i napisał, że autorzy stali tam, gdzie stało ZOMO.

- Nie wierzę!

- A co? Kto bogatemu zabroni. Ty wiesz, że on co roku jeździ na dwa tygodnie do Ustki!

- No w to to już nie uwierzę!

- Cśśś, Szefowa!

- Słyszałam, wszystko słyszałam. I powiem wam, że to jeszcze czubek góry lodowej. Zastanawialiście się kiedyś, jak to jest, że tyle tekstów kwalifikujemy na Zakużoną Planetę, a tak mało z nich publikujemy.

- Faktycznie! Dlaczego?

- Bo SekRed sprzedaje je w hurcie do Stanów.

- I co?

- Wiaderko! Oni je tam potem wydają, a kiedy książki trafiają na listy bestsellerów, to polscy wydawcy kupują licencje i wydają u nas.

- Eee, a skąd Szefowa to wie?

- A bo ja później te przekłady redaguję.

- Bulba?

- Bulba.